

Wizyta Divaldo Franco (Warszawa, maj 2005)

W przytulnej sali, która z trudem mieściła 52 osoby, do tego stopnia, że niektórzy musieli siedzieć na schodach, jeszcze przed wykładem doszło do sesji autografów. Wszyscy pośpiesznie prosili Divalda o podpis w jednej z książek spirytystycznych wydanych w Polsce, gdzie znajdowało się jego zdjęcie. Niestety żaden z ponad 150 tytułów dzieł spisanych pismem automatycznym przez naszego brazylijskiego gościa nie został jeszcze przetłumaczony na język polski. Szperacze internetowi co prawda mogą znaleźć na niektórych ze stron poświęconych medium informację, że takie tłumaczenia istnieją, chodzi tu jednak o przekład fragmentów jednej z książek, którą ktoś, niestety posługując się zaledwie jej czeskim tłumaczeniem, przełożył na nasz język.



Tematem wykładu było spojrzenie na nieśmiertelność duszy z punktu widzenia nauki. Niemniej jednak najciekawszym jego fragmentem był, jak zazwyczaj to bywa w przypadku Divaldo, ten, w którym prelegent opowiadał w sposób przesiąknięty cudownym humorem historie z własnego życia. Dzięki temu słuchacze mogli dowiedzieć się w jaki sposób dostrzegł w sobie zdolności mediumiczne. Już jako trzyletni chłopiec zauważył, bawiąc się w pokoju, starszą kobietę, która poprosiła go o to, by zawołał matkę. Gdy ta przyszła, nic nie zauważyła, więc

wytargała małego Divalda za uszy. Jak sama zresztą twierdziła, Bóg umieścił je na głowie dzieci po to, by ich matki miały za co ciągnąć. Chłopiec upierał się jednak przy tym, że widzi kobietę, dodając, że twierdzi ona, iż jest jego babcią. Matka Divalda zabrała więc go do swej starszej siostry, która potwierdziła, iż imię i opis kobiety zgadza się z tym, co pamięta z dzieciństwa. Co ciekawe Divaldo nie mógł znać tych faktów, gdyż jego babcia zmarła zaraz po tym, jak urodziła się jego matka, więc ta, nie pamiętając jej, niewiele o niej mówiła.

Prawdziwym przełomem w życiu Divaldo była jednak dopiero śmierć brata, po której doznał dziwnego paraliżu. Ustąpił on dopiero po spotkaniu z pewną, zaproszoną przez rodzinę, spirytystką, będącą medium, która wytłumaczyła, że przypadłość ta spowodowana jest wpływem brata z zaświatów.



Wytłumaczyła ona też Divaldo na czym polegają jego zdolności i zachęciła go do przeczytania książek Allana Kardeca. Od tej pory Divaldo nauczył się kontrolować swoje umiejętności i pod wpływem Duchów, a zwłaszcza jego przewodniczki Joanny de Angelis, spisał ponad 150 książek. To z ich inspiracji, wspólnie ze swym przyjacielem Nilsonem również obecnym na wykładzie, stworzył też „Dom drogi”, miejsce, w którym spirytyści niosą bezpłatną pomoc ubogim dzieciom i rodzinom w mieście Salvador, znajdującym się w Bahii, jednym z biedniejszych stanów Brazylii. Interesujące jest to, że „Dom drogi” założono w jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic

miasta, w której niemal codziennie dochodziło do zabójstw. Kilka lat po rozpoczęciu działalności liczba dokonywanych tam morderstw spadła niemal do zera.

Divaldo sam przyznał, że wizyta w Polsce była dla niego wielką niewiadomą. Jak wiadomo nie ma tu żadnego centrum spirytystycznego, a sama filozofia liczy wciąż jeszcze niewielu sympatyków. Przed wykładem zwrócił się więc o pomoc do dwóch Duchów: św. Maksymiliana Kolbe, franciszkanina, który stracił życie w Oświęcimiu, ratując życie jednego ze współwięźniów i Ludwika Zamenhafa, twórcy języka esperanto, którym na kongresach i międzynarodowych zjazdach posługują się spirytyści. Duchy zapewniły go jednak, że zostanie on bardzo dobrze przyjęty, zwłaszcza że powoli wokół kilku polskich spirytystów i dwójki Brazylijczyków mieszkających w naszym kraju, formuje się pełna pozytywnej energii grupa.



Po wykładzie uczestnicy wykładu wraz z prelegentem skorzystali z zaproszenia opiekunki galerii i w jednej z sal zjedli słodki poczęstunek planując już zwiedzanie Warszawy następnego dnia, a także rozmawiając na temat sytuacji spirytyzmu w Polsce. Po przesympatycznym podwieczorku grupa udała się na piechotę do hotelu, mogąc podziwiać wieczorny klimat Warszawy. Przeżyła również moment zadumy i wzruszenia na widok tabliczki, która jak wytłumaczył im Nelson, Brazylijczyk mieszkający w Warszawie, upamiętniała ofiary nazistowskiej zbrodni.

Niedzielnym rankiem grupa gości w towarzystwie Konrada,

tłumacza wykładu i jego żony Mary, wybrała się do Wilanowa i na Stare Miasto. Największe wrażenie wywarła jednak na brazylijskich gościach przejażdżka tramwajem. Do tego stopnia, że dwójka z nich Délcio i Carmen, zamiast popołudniowego odpoczynku wybrała podróżowanie jedną z linii do pętli i z powrotem.

Jeden z najważniejszych momentów wizyty Divalda w Polsce miał miejsce jednak dopiero niedzielnym wieczorem. Wszyscy zebrali się w jednej z hotelowych sal z pięknym widokiem na centrum miasta, aby przeczytać jeden z tekstów spisanych przez Divaldo, wspólnie o nim porozmawiać i razem się pomodlić. Wybrano dziewiąty rozdział z książki „Libertação pelo Amor” (Wyzwolenie przez miłość) zatytułowany „A Terapia do Amor” (Terapia miłości). Divaldo wpadł dodatkowo na pomysł, by każdy z uczestników skomentował wysłuchany fragment w swoim języku ojczystym, lub takim, którym włada bardzo dobrze. Można więc było wysłuchać interpretacji po czesku, angielsku, hiszpańsku, portugalsku, niemiecku, francusku, polsku i w szwajcarskim dialekcie schwitz. Było to niesamowite przedsięwzięcie, które wcześniej Divaldo miał okazję wypróbować w czasie swej podróży po R.P.A., gdzie interpretując wybrany fragment użyto jednak mniej języków.

W czasie wypowiedzi Divaldo czuło się w powietrzu zapach eteru, a następnie mydła kwiatowego. Sam Brazylijczyk po zakończeniu spotkania przyznał, że obecnych było wiele Duchów, a w momencie, gdy Konrad przekazywał swe refleksje na temat fragmentu w języku polskim, przybyły również i inne, zainteresowane niezwykłością sytuacji. Obecny był też Maksymilian Kolbe, jak wytłumaczył Divaldo, duchowy przyjaciel Konrada. Ten fakt, może w sposób symboliczny wytłumaczyć specyfikę zapachu, który towarzyszył uczestnikom. Jak wiadomo w obozie koncentracyjnym, w którym zakończył swe ziemskie istnienie ów katolicki święty, naziści produkowali z ludzkiego łoju mydła. Ponieważ dokonania Maksymiliana Kolbe były naznaczone miłością do ludzi i do Boga, aromat unoszący się w

powietrzu łączył nie tylko symbolikę cierpienia w czasie wojny, ale także piękno, czyli zapach kwiatów. Z całą pewnością pierwsza, i, czego jesteśmy pewni, nieostatnia wizyta Divaldo Pereiry Franco, była wyjątkowa. Niczego nie umniejszały jej negatywne vibracje niektórych słuchaczy, które wyczuły Kasia i Ania, jedne z osób zaangażowanych w tworzenie polskiej grupy spirytystycznej. Divaldo już zapowiedział, że ponownie odwiedzi Polskę. I zapewne opowie nam wiele nie tylko o swojej pracy mediumicznej, ale także o, kto wie, czy nie najważniejszym dziele jego życia: „Domu drogi”.